

KIEDY SPADA
GWIAZDA

michael thomas ford

KIEDY SPADA
GWIAZDA

NOTATKI
SAMOBÓJCY 2

Przełożyła
Monika Gajdzińska

NASZA KSIĘGARNIA

Tytuł oryginału angielskiego
When The Star Falls

Copyright © 2023 by Michael Thomas Ford.
Published by arrangement with HarperCollins Publishers

Copyright © for the Polish edition
by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2024

Copyright © for the Polish translation by Wydawnictwo „Nasza
Księgarnia”, Warszawa 2024

Projekt okładki *Anna Damasiewicz*

Zdjęcia okładkowe
© Yury Tkachenka | Depositphotos.com
© Dmytro Ivasiuk | Depositphotos.com
© Galina Nikolaeva | Depositphotos.com
© Daria Dombrovskayav | Depositphotos.com
© Liudmyla Kharlamova | Depositphotos.com

*Wszystkim, którzy kiedykolwiek zadawali pytanie,
co się z nami dzieje potem.*

*W tej książce są obecne wątki samobójstwa i prób samobójczych.
Jeśli jesteś w depresji albo masz myśli samobójcze, zapoznaj się,
proszę, z listą ośrodków pomocy zamieszczoną na końcu.*

ROZDZIAŁ 1

– Szczęśliwych walentynek – mówi babcia, obejmując mnie tak mocno, że prawie nie mogę oddychać. – Tak się cieszę, że żyjesz.

– Beverly! – krzyczy mama. Robi sobie herbatę, z wściekłością zanurzając i wyciągając torebkę z filiżanki. Kręci przy tym głową.

– No co? – zaperza się babcia. – Nie będziemy o tym rozmawiać? Czytałam, że osiemdziesiąt pięć procent przypadków raka ma przyczynę w nierozmawianiu na różne tematy.

– Wymyśliłaś to – stwierdza mama.

– Może tylko osiemdziesiąt procent – ustępuje babcia i mruga do mnie. Sięga do papierowej torby z logo Narodowego Radia Publicznego i coś z niej wyjmuje. Wręcza mi kwadratową blaszaną puszkę z wizerunkiem roześmianego Świętego Mikołaja. – Proszę. Zrobiłam je dla ciebie.

Uchylam wieczko. W puszcze są lukrowane ciasteczka w kształcie serca, ale nie różowe ani czerwone. Są w tężowe paski.

– Słyszałam, że jesteś gejem – mówi babcia. – Gratulacje.

– Beverly – znów napomina ją mama, choć łagodniejszym tonem.

Babcia od dawna gra jej na nerwach – często celowo – tym, co mama nazywa „oburzającym zachowaniem”. Widzę, jak bardzo jest teraz zrezygnowana.

Biorę ciasteczko i odgryzam kęs.

– Dzięki – mówię do babci. – Pyszności.

– To rum – podpowiada. – Daje kopa.

Do kuchni wchodzi tata i Amanda.

– Eryku – mówi mama. – Zabierz stąd swoją matkę.

– Już próbowałem – broni się tata. – Ale ona zawsze jakoś się wśliznie z powrotem.

Babcia obejmuje Amandę, a potem cmoka tatę w policzek.

– Wkurzyła się z powodu ciasteczek – szepcze, ale na tyle głośno, by mama usłyszała.

Tata zerka na tęczowe serca.

– Co z nimi nie tak?

– Nie mam pojęcia – kwituje babcia, a Amanda bierze sobie jedno.

Mama wydaje z siebie krótki jęk.

– Są z alkoholem!

– Już wyparował – bagatelizuje babcia, a Amanda gryzie ciastko.

– Przepyszne! – stwierdza Amanda, ale mama marszczy brwi.

Wszyscy przywykliśmy do tych potyczek słownych między babcią i mamą. W gruncie rzeczy nas bawią, bo nigdy

nie przeradzają się w prawdziwe kłótnie. Myślę, że mama też by za nimi tęskniła, choć nigdy się do tego nie przyzna, bo dają jej pretekst do irytacji, a ta nadaje jej życiu sens.

– Niełatwo było nanieść proste paski – informuje babcia, a potem się śmieje. – Może powinnam powiedzieć, że niełatwo było osiągnąć gejowski efekt.

Podchodzi do mnie i znów mnie przytula.

– Jesteś jednym z dwojga moich ulubionych wnucząt – szepcze mi do ucha.

– Masz tylko dwoje – przypominam.

Kiedy wypuszcza mnie z objęć, wydaje mi się, że ma łzy w oczach. Ogarnia mnie smutek, bo przypomina mi, że to, co zrobiłem, przysporzyło wiele bólu i zmartwienia innym ludziom. Chcę ją przeprosić, ale babcia szybko odwraca się i zaczyna rozmawiać z rodzicami.

Biorę kolejne ciasteczko i pochłaniam je, myśląc, jakie to wszystko jest dziwne. Ledwie parę godzin temu wyszedłem z oddziału psychiatrycznego, na którym spędziłem czterdzieści pięć dni po próbie samobójczej. Podczas pobytu w szpitalu ujawniłem się jako gej, uprawiałem po raz pierwszy w życiu seks, a przyjaciółka z terapii zmarła z powodu celowego przedawkowania.

Mam wrażenie, jakby to wszystko wydarzyło się milion lat temu. A kiedy myślę o tym, co doprowadziło mnie do nieudanej (na szczęście) próby samobójczej, wydaje mi się, że chodzi o inną osobę. Ale przecież chodzi o mnie. Tyle że pod wieloma względami nie jestem tym samym człowiekiem, którym byłem czterdzieści pięć dni temu. Wyszed-

łem ze szpitala i zastanawiam się, jak przedstawić wszystkim tego nowego siebie.

– Chodź. – Siostra chwyta mnie za rękę. – Idziemy na górę.

Zostawiamy rodziców oraz babcię i wchodzimy po schodach do mojego pokoju. Od razu wbijam wzrok w nową wykładzinę. Rodzice położyli ją po tym, gdy zerwali starą, zaplamioną krwią. Odmalowali też ściany. Pewnie pomyśleli, że zmiany pomogą mi zapomnieć o tym, co tu się wydarzyło.

Amanda siada na podłodze dokładnie w tym miejscu, gdzie leżałem, gdy mnie znaleźli. Zauważa, że na nią patrzę.

– Zachowałam fragment – mówi.

– Fragment czego? – pytam.

– Wykładziny – odpowiada. – Kiedy ją pocięli, żeby wyrzucić. Chcesz zobaczyć?

Waham się przez chwilę. Potem kiwam głową.

Amanda wstaje i idzie korytarzem do swojego pokoju. Kiedy wraca, trzyma w ręku poszarpany kawałek wykładziny. Jest długości dziesięciu, może dwunastu centymetrów. Jasnoblękitny splot pokrywają ciemne plamy przypominające rdzę. Amanda podaje mi materiał.

– Nie wiem, po co go wzięłam – mówi. – Po prostu.

Dziwnie mi ze świadomością, że plamy na wykładzinie to moja krew. Nie pamiętam wiele z tego, co się wtedy stało. Czułem się zmęczony i smutny, wszystko wydawało mi się beznadziejne. Nie pamiętam, jak podciąłem sobie żyły, a potem zemdlałem. Pamiętam tylko, że obudziłem się w szpitalu, nie wiedząc, jak się tam znalazłem.

Nasz pies, Mumford, który wbiegł do pokoju i wskoczył na łóżko, wystawia łeb i próbuje powąchać kawałek wykładziny, a potem prychnął. Kręci głową, kładzie się i patrzy na mnie z niepokojem, jakby się bał, że jeśli nie będzie mnie pilnował, znów gdzieś zniknę. Czuję, że powinienem przeprosić Mumforda, tak jak przed chwilą miałem potrzebę przeprosić babcię.

– Możesz go zatrzymać – mówi Amanda. – Jeśli chcesz.

Zaskakuje mnie to, że chcę. Biorę kawałek wykładziny i wkładam go do szuflady w biurku. A potem, z jakiegoś powodu, martwię się, co poczuje mama, gdy zajrzy do szuflady pod moją nieobecność, więc wyjmuję go i wkładam do kartonowego pudełka w szafie, w którym przechowuję komiksy, *Nightwing* i *Sandmana*.

Amanda widzi, co robię, ale to mnie nie martwi. Chociaż ma tylko trzynaście lat i jest moją młodszą siostrą, wiem, że jest po mojej stronie. Nie chcę przez to powiedzieć, że w naszej rodzinie są jakieś strony. Niezupełnie. Czasem po prostu mam wrażenie, że mama we wszystkim upatruje problemów. A fakt, że wypilem mnóstwo whiskey i się pociąłem, zdecydowanie stanowił problem.

Nie wiem jeszcze, czy jest nim także to, że jestem gejem. To znaczy, czy jest to problem dla mamy. Twierdzi, że jej to nie przeszkadza, a w każdym razie tak mówiła podczas jednej z naszych wspólnych sesji z Kacem – czyli doktorem Katzrupusem, moim szpitalnym terapeutą. Myślę, że tak jest naprawdę. Czasem jednak nie wiadomo, co ludzie w istocie

czują, szczególnie kiedy sądzą, że ich szczerą reakcją by się nam nie podobała.

Siadam na łóżku i biorę jeszcze jedno tęcze serce z puszkki, którą podaję Amandzie.

– Babcia pogratulowała mi bycia gejem.

– Super – odpowiada Amanda ze śmiechem. – Pamiętasz, wspominałam ci już, że moja koleżanka Katrina z lekcji tańca ma brata geja. Ma na imię Evan. Może moglibyście się umawiać. Jeff i Evan. Nazywalibyśmy was Jevan.

Teraz ja się śmieję.

– Dopiero wyszedłem ze szpitala, a ty już chcesz mnie umawiać z bratem koleżanki?

Amanda wzrusza ramionami.

– Czemu nie? – pyta. – Chyba chciałbyś mieć chłopaka? A to oznacza umawianie się na randki.

Wydaje się tak pewna tego, co mówi, że mam ochotę się roześmiać. To właśnie kocham w mojej siostrze; zawsze udaje jej się brzmieć przekonująco, nawet kiedy nie ma pojęcia, o czym mówi.

– Sam nie wiem – odpowiadam. – Może? Kiedyś? Najpierw muszę przemyśleć wiele rzeczy.

– Na przykład? – pyta Amanda.

Nie wiem, od czego zacząć.

– Na przykład, co powiedzieć Allie.

Amanda jest zmieszana.

– A co tu jest do powiedzenia?

Siostra nie zna całej historii mojego wyładowania w szpitalu. To znaczy wie, co próbowałem zrobić. Ale nie wie

dłaczego. W każdym razie nie do końca. Myśli, że przeraziło mnie odkrycie, że jestem gejem. I tak było... w pewnym sensie. Bo bardziej niż to, że jestem gejem, przeraziło mnie, że zakochałem się w chłopaku najlepszej przyjaciółki. Moją najlepszą przyjaciółką jest Allie. A jej chłopakiem – Burke.

No dobra, trochę koloryzuję. Tak naprawdę nie zakochałem się w Burke'u. Zakochałem się w wyobrażeniu uczucia. To coś, co pomógł mi zrozumieć Kac. Pragnąłem dla siebie tego, co łączyło Allie i Burke'a. Chciałem, by ktoś kochał mnie tak, jak oni się kochają. Tylko że wszystko mi się pomieszało i uznałem, że pragnę Burke'a. Pewnego wieczoru przed Bożym Narodzeniem upiłem się na imprezie i pocałowałem go. A on powiedział o tym Allie.

– Och. – Amanda wzdycha, jakby słyszała moje myśli. – Sądzisz, że się wkurzy, bo jesteś gejem. Ale dlaczego miałaby się wkurzyć? Przecież nigdy nie była twoją dziewczyną.

I znów zabrzmiało to tak, jakby rozwiązała problem. A ja nie chcę jej o wszystkim mówić. Nie teraz.

– To prawda – kwituję tylko. – Chyba wyolbrzymiam problem. I trochę się boję powrotu do szkoły.

O ile się orientuję, nikt nie zna przyczyny mojej nieobecności. Nawet Allie. Amanda mówi, że wszyscy plotkują i snują rozmaite teorie, ale nikt nie wie, że próbowałem się zabić, a ona nikomu nie powiedziała. To kolejna wielka zaleta Amandy: potrafi dochować tajemnicy, kiedy trzeba.

– Nie uda ci się tego ukryć – mówi Amanda.

– Czego ukryć? – pytam. I nagle uświadamiam sobie, że patrzy na blizny na moich nadgarstkach. Nie zdawałem sobie sprawy, że bezwiednie rozcieram je palcami.

– To znaczy musiałbyś już zawsze nosić długie rękawy – podsuwa Amanda. – Albo opaski na nadgarstki, kiedy będzie za gorąco. Może zapoczątkujesz nową modę.

– Modę dla czubków – próbuję obrócić to w żart. – Na pewno wszyscy oszaleją. Może zostanę influencerem.

Oboje się z tego śmiejemy. Tę cechę mamy wspólną, czarny humor. Potrafimy żartować prawie z wszystkiego, nawet naprawdę poważnych spraw. Zdaniem doktora Katz-rupusa takie podejście bywa zdrowe, choć nie zawsze najlepsze, zwłaszcza kiedy żartuję, żeby uniknąć mówienia o trudniejszych uczuciach.

W tej chwili tak właśnie jest. Tak naprawdę nie mam pojęcia, jak poradzić sobie z powrotem. Wszyscy wiedzą tylko, że byłem w szpitalu. Jakaś część mnie chciałaby skłamać i powiedzieć, że miałem operację wyrostka robaczkowego. Ale niemówienie prawdy nigdy nie jest najlepszym rozwiązaniem. Wpędziło mnie w kłopoty. Nawet jeśli na początku masz dobre intencje, ostatecznie jesteś zmuszony coraz częściej kłamać, żeby ukryć powstające pęknięcia. I bardzo szybko zapominasz, jaka jest prawda.

Rozmyślałam o tym wszystkim, gdy w drzwiach staje tata.

– Obiad gotowy – mówi.

Amanda, Mumford i ja wstajemy i idziemy za nim na dół do kuchni, gdzie mama ustawiła już zdecydowanie za dużo kartoników z jedzeniem z Dragon-Dragon, mojej ulubionej

chińskiej restauracji. Przez ostatnich czterdzieści pięć dni jadłem tylko posiłki szpitalne i nagle chciałbym polknąć to wszystko od razu.

– Wiem, że powinnam była coś ugotować – tłumaczy się mama. – Ale zabrakło mi czasu.

Widzę, że babcia chciałaby to skomentować. Patrzę na nią i kręcę głową. Marszczy się lekko, a potem śmieje się do własnych myśli, co wzbudza podejrzliwość mamy.

– Jest super – zapewniam mamę, nabierając łyżką na talerz pomarańczowego kurczaka i smażony ryż z krewetkami. – Właśnie na to miałem ochotę.

Babcia, która stoi obok mnie, wskazuje pudełko z makaronem.

– Zawsze to powtarzam – szepcze. – Jeśli nie potrafisz przyrządzić przyzwoitego kurczaka po chińsku z niczego, lepiej zamówić.

Staram się nie roześmiać z tego okropnego żartu, bo to by ją tylko podjudziło.

– Nie potrafisz się opanować, prawda? – mówię i idę z talerzem do stołu. Pozostali także siadają i przez jakiś czas słycać tylko odgłosy jedzenia.

Dziwne, ale zastanawiam się, co dziś podali na obiad w szpitalu. O czym tam rozmawiają. Sądziłem, że będę najszczęśliwszy, kiedy stamtąd wyjdę. Teraz czuję, jakby część mnie – bardzo mała częśćka, ale zawsze – tęskniła za tym miejscem.

Pałaszując smażony ryż, próbuję zgłębić to uczucie. Nie, wcale nie chciałbym wrócić do szpitala. Muszę jed-

nak przyznać, że było coś kojącego w tamtejszej rutynie, w świadomości, że znajduję się pod opieką. I nie tylko to, bo wspaniale było też przebywać wśród ludzi, którzy się mnie nie boją, szczególnie że sam się siebie bałem. Bałem się własnych myśli, tego, kim jestem i jakie mroczne obrazy mogą pojawić się w mojej głowie. Przebywanie wśród ludzi, którzy to rozumieją, bo sami to przeżyli, i dlatego mnie nie oceniają, było najlepszym, co mogło mi się przydarzyć. Nie czułem się tak bardzo samotny. Czułem się bezpiecznie.

Bardzo się cieszę, że jestem w domu. Wiem, że rodzina mnie kocha i chciałaby zrobić wszystko, żeby mi pomóc. Ale to nie to samo co możliwość porozmawiania z terapeutą, kiedy tego potrzebujesz. Nie to samo co przebywanie wśród ludzi, którzy rozumieją, przez co przeszedłeś. I przez co wciąż przechodzisz. Może to dziwnie zabrzmieć, ale ta banda pokręconych dzieciaków ze szpitala stała się dla mnie drugą inną rodziną. A teraz ich tu nie ma.

Czuję, że zaczynam panikować. Tata coś mówi, ale słyszę tylko jakiś szum w uszach. Mam w ustach jedzenie, którego nie mogę przełknąć. Pocą mi się ręce. A potem zaczynają się pojawiać pytania.

Co sobie wszyscy pomyślą, kiedy zobaczą twoje blizny?

Co powiesz Allie?

Jakim cudem myślałeś, że wszystko będzie normalnie?

Słyszę te słowa w głowie. Wypowiada je mój głos. Próbuje siebie przekrzyczeć, zadając nowe pytania, zanim jeszcze znalazłem odpowiedź na ostatnie.

Co ci każe przypuszczać, że wróciłeś do normy?

Skąd wiesz, że znów nie spróbujesz?

Jaką masz pewność, że nie wylądujesz w szpitalu?

– Jeff?

Słyszę, że ktoś mówi do mnie po imieniu i głosu rozbrzmiewające w mojej głowie cichną.

– Co?

Wszyscy patrzą na mnie. Tata podsuwa mi talerz, na którym leży pięć ciasteczek z wróżbą.

– Pytałem, czy chcesz sobie powróżyć – mówi.

– Och. Pewnie.

Biorę pierwsze ciasteczko z brzegu i rozłupuję je, podczas gdy tata podsuwa talerz pozostałym. Wyjmuję pasek papieru, na którym wydrukowano: CZASEM TRZEBA SIĘ COFNAĆ, ŻEBY PÓJŚĆ DO PRZODU.

Nie mam pojęcia, co to znaczy. Wyobrażam sobie pracownika w fabryce ciasteczek z wróżbami, siedzącego za biurkiem i wymyślającego tysiące zdań, które można zapisać na skrawkach papieru. Nie potrafię ocenić, czy to dobra, czy kiepska praca. Zastanawiam się, czy ludzie czasem dzwonią do niego poskarżyć się na wylosowane wróżby. Czy istnieje coś takiego jak Gorąca Linia Skarg na Ciasteczka z Wróżbą? Powinna istnieć. Chciałbym ją obsługiwać. „Przykro mi, że nie jesteś zadowolona z wróżby, iż nie spotkasz szybko miłości swojego życia, Becky. Czy rozważałaś poświęcenie nieco czasu na pracę nad sobą?”.

Zastanawiam się, jakie powinienem wybrać zajęcia w szkole, żeby zrealizować to marzenie, kiedy zdaję sobie

sprawę, że ktoś znów coś do mnie powiedział. Tym razem to babcia oznajmia, że wychodzi.

– Rano mam zajęcia z ceramiki – mówi, kiedy wstaję, żeby się z nią pożegnać. – Nie wiem, co będziemy robić, ale jedno z was zapewne dostanie to ode mnie w prezencie, więc mam nadzieję, że to będzie goły krasnal ogrodowy.

Ściska wszystkich po kolei, nawet mamę. To jej sposób przeproszania za to, że być może ją zdenerwowała. Wiemy, że robi to znowu, ale między innymi to czyni nas rodziną. Kiedy wychodzi, pomagam sprzątnąć ze stołu. Zamierzam pójść do siebie, gdy mama mówi:

– Zaczekaj, Jeff. Tata i ja chcielibyśmy ci o czymś powiedzieć.

Wiem z doświadczenia, że taka zapowiedź oznacza zwykle, że będzie bolało. Ten dzień był naprawdę udany, zastanawiam się więc, czy coś go teraz zepsuje. Zerkam na tatę, który mówi:

– Usiądź.

Denerwuję się coraz bardziej. Dochodzę jednak do wniosku, że dam radę, więc odsuwam swoje krzesło i siadam. Rodzice zajmują miejsca naprzeciwko mnie i nagle czuję, jakbym grał w serialu kryminalnym i zaraz będę przesłuchiwany przez policję.

– Będę potrzebował adwokata? – pytam.

Tata się śmieje, ale mama jest poważna.

No dobra, myślę, czekając, aż coś powie. Miejmy to już za sobą.

ROZDZIAŁ 2

– Chcemy z tobą porozmawiać o powrocie do szkoły – mówi mama.

Moje obawy od razu przybierają na sile.

– Świetnie – przytakuję. – Jestem gotowy wrócić. Może jutro? Jest środa, zostają tylko trzy dni do końca tygodnia. Powinienem dać radę. – Chwila paniki minęła i myślę, że tak pewnie będzie.

Mama zerka na tatę, który na mnie nie patrzy i nagle znów ogarnia mnie lęk.

– O co chodzi? – pytam ostrożnie.

Mama posyła mi nieszczerzy uśmiech, taki jaki przywołujesz na twarz, kiedy masz zamiar powiedzieć coś, czego ta druga osoba nie chce usłyszeć.

– Sądzymy, że może lepiej byłoby zmienić placówkę – mówi.

– Zmienić placówkę? – powtarzam. – Macie na myśli nową szkołę?

Mama kiwa głową.